

Przyjechałam do Drawska oczywiście pociągiem jak zawsze. Godzina na którą miałam zgłosić się po odbiór jeszcze wczesna więc pomyślałam po spaceruje sobie te dwie godzinki, poznam miasto, może spotkam kogoś z Polaków. Poszłam ulicą Sikorskiego aż do Pl. Gdanskiego a z tamąd można było przejść się do Parku. Stała tabliczka ostrzegawcza. Po latach napisałam o niej małą wierszyk: czyta te niemieckie słowa tak jak wymawia

~~Ajntreten fir Polen Ferboten - Groznie~~

Przed wejściem do Parku stoi zandarm jednonogi, - czytam: Ajntreten fir Polen Ferboten (Dla Polaków wstęp wzbroniony)

groźnie mnie ostrzega, dotknęłam swoją literkę "P" na piersi - nę weszłam, jestem Polka. I z dumą odeszłam, jednak boja się nas i znow brawo Zosiu!

Wzrost 2  
↓

Wrocilałam ulicą Sikorskiego do Pl. Konstytucji. Od ulicy Bednarskiej w moją stronę zbliżał się Zandarm (Kaktus) Odwrocilałam się do niego plecami i tym samym powolnym krokiem szłam, nagle usłyszałam przyspieszone kroki za sobą a za chwile halt! dość głośno, nogi mi znikły, zatrzymałam się on był już przy mnie: Bist du Polen? zapytał tak odpowiadałam wrzasnął "wu chasz du di Pe? - odsłoniłam apaszkę, wrzasnął znow: Koma m myt, zaprowadził mnie na dzisiejszą ulicę Ratuszowa - mały pokój urzędującego tam zandarma, który zabrał mi moją torebkę, wysypał całą zawartość, zabrał moje 75 marek resztę mogłam zabrać, nakrzyczył na mnie nie dał mi żadnego pokwitowania. Wrocilałam do Złocienca bez protezy. Moja Niemka dała mi 75 marek protezę wykupiłam a pieniądze musiałam odrobić i protezę miałam, ucieszyłam się bo i wygląd mój był lepszy i samopoczucie też.

Teraz wspomnę jedną przygodę, która przydarzyła mi się bez mojej woli. Niemka miała koło swego domku ogródek przydomowy, bardzo ładnie utrzymany były ładne klomby z kwiatami przed domem a w dalszej części ogród warzywny. Wiosną kwiecień Maj. Niemka poleciła mi bym wzięła dwa wiaderka szufelkę i bym pojechała na pastwiska gdzie pasą się krowy nabierać krowich odchodów miało to być jako nawóz rozcienczony w beczce wodą do zasilania ogrodu. Namowilałam jedną Polkę Marysię ona pracowała po sąsiedzku u innej Niemki podobnie jak ja. Postanowiliśmy pojechać wieczorem tak by nas nie widziano, bo wstydziłyśmy się. Od szosy czaplineckiej skręcić w stronę Burgu, był tam duży majątek w którym pracowali jency Francuscy a dalej była wyższa szkoła hitlerowska - podobno były tam bardzo rozbudowane podziemia o czym usłyszałam dopiero po wojnie. Gdy miałyśmy pełne wiaderka były tak ciężkie, że rowery musiałymy prowadzić, ładnie zasłoniłyśmy gazetami. Było ciemno. Za nami jechało dwóch młodych podoficerów na rowerach - jeden z nich zawołał was Farrat ist kaput? Ja de ist kaput myślałam, że pojedą dalej a oni schodzą z rowerów jeden koło Marysi drugi koło mnie i zaciekawiony pyta się co wy tam macie? Bardzo było nam głupio przyznać się więc ja mówię zgadnijcie grzyby pyta mówię nie jagody też ni